Nadzwyczajne wydanie.
Tarnów dnia 26 maja 1927 r. **Rok III**

Nasz Głos

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
Cena za egz. 10 gr. **Cena za egz. 10 gr.**

Witajcie nam Druhowie!

Witajcie! z miast i wiosek, ze wszystkich stron diecezji: z równin i nizin nadwiślańskich, od Baranowa, Padwi, Szczucina, Borzęcina, Grębboszowa, Mikluszowic, z pagórkowatych okolic Ołpin, Rożnowa, Szczyrzyca, Ciężkowic, z nąd brzegów Dunajca i z podkarpackich dolin z za Sącza, od Szczawnicy, od Limanowej i od Gorlic.

Przyjeżdżacie do siedziby związku waszego już po raz czwarty, by się obrachować z całorocznej pracy i porachować wasze szeregi, by wysłuchać sprawozdań, by się skrzepić na cały rok pracy organizacyjnej, by wywieźć jak największy plon wzniosłych myśli i zasad, dobrych postanowień i tej zawziętości świętej, aby żyć i działać po katolicku.

Wszystkich Was łączy jedno hasło: **„Gotów!"** Wszystkich Was prowadzi jedna myśl, jedna organizacja, jedno pragnienie wielkie a gorące, aby wiara święta rozrosła się w sercach Waszych i Waszych współdruhów, aby Kościół katolicki doszedł do rozrostu i znaczenia, jakie nam z powołania Bożego się należy, aby Ojczyzna Zmartwychwstała—podniosła radośnie sztandar swego odrodzenia duchowego, fizycznego i państwowego.

Władysława Deszczakowska.

Łazik.

(Obrazek z życia małego miasteczka).

Niebo zasnuło się ołowianemi chmurami. Strugi wody zalewały ulice, a wraz z gęstym deszczem polatywały płatki śniegu. Zrobiło się zimno, przenikliwe, jesienne zimno. Ludzie poukrywali się w domach, szczęśliwi, jeśli mieli co włożyć do pieca. Na ulicy widziało się tylko tych, których nieubłagany mus wypędził do warsztatów pracy lub załatwienia niezbędnych sprawunków. Przez puste prawie uliczki miasteczka N. posuwała się w stronę dworca kolejowego ciemna sylwetka mężczyzny. Otulony w dość podniszczony płaszcz, ręce trzyma w kieszeniach i posuwa się szybko naprzód, zatrzymując się jednak od czasu do czasu jakby dla obrania kierunku drogi. Przed samym dworcem skręca na prawo w stronę magazynów, gdzie stały wozy z węglem, przeznaczone do wyładowania.

Deszcz padał coraz gęstszy, toteż nie dziw, że na dworcu pusto; nawet służba kolejowa ukryła się, zadowolona, że najbliższy pociąg przychodzi dopiero za parę godzin.

Sylwetka mężczyzny zniknęła za wozami, skąd porwały się jakby stado spłoszonych ptaków, jakieś nędzne, drobne postacie, które czem prędzej zaczęły się ukrywać. Wśród gromadki zaskoczonych łazików dał się słyszeć pomruk niezadowolenia.

— Któż tam znowu?

— A bodaj go djabli wzięli...

— Co go tu nawiało?

— Wygląda cholera, jak żyd... Kto to?

— To ksiądz wikary — mówi jeden z łazików, napychając kieszenie i worek kradzionym węglem.

W te półgłośne słowa miejskich łazików wmieszał się anielsko łagodny głos.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Był to głos nieznajonego mężczyzny, który, nie czekając na odpowiedź, pytał dalej:

— Cóż wy tu robicie, pewnie wam zimno?

— A ino! — brzmiała odpowiedź.

— A możeście głodni?

— Jeszcze jak? Żryć mi się chce jak psu — mówi jeden ze starszych łazików.

Ksiądz wyjął z kieszeni kilka bułek i rozdał je między coraz bliżej otaczających go obdartusów.

— Jak wam tak zimno bardzo, to przyjdźcie kiedy do mnie na plebanję.

— Na plebanję? A po co?

— Zagrzejecie się czasem trochę.

Na twarzach łazików odbił się wyraz nieufności, a jeden ze śmielszych zawołał:

Przyjeżdżacie jako delegaci swoich Stowarzyszeń; to co najtęższego mają gniazda miejscowe, to tu wysłały. Dumni z tego być możecie, dumne z Was społeczeństwo, które na Was młodych oczy zwraca i w Was widzi nadzieję lepszej przyszłości. Nie zawiedźcie zaufania, jakie w Was składa cały naród!

Korzystajcie z obrad, a uchwały powzięte zawieźcie swym druhom, wioskom, miastom i wprowadźcie je w czyn.

Zjazd trwa krótko — ach! jak krótko! Dzień tylko. A rok cały czeka Was praca, nad urobieniem duszy, nad zbogaceniem umysłu w wiadomości nowe, szersze, głębsze, praca apostolstwa dobrej sprawy, rozwinięcia organizacji na coraz dalsze tereny, na wsi i miasta jeszcze dla stowarzyszeń nie zdobyte.

Spojrzyjmy wokoło!

Brud, zaraza moralna, rozprężenie obyczajów rozlewa się cuchnącym korytem Trzeba zbudować tamy, okopać się. Sprawa i czas nagli.

Wy młodzi jesteście do tego powołani przedewszystkiem. Oprzeć się duszą o katechizm, ręką o organizację, rozumem o dobrą książkę, a powstrzymacie zalew zła. A to jest Wasze najważniejsze zadanie.

Witamy Was w murach Tarnowa jak najserdeczniej! Życzymy Waszym obradom:

„Szczęść Boże“!!

REDAKCJA.

Ufajmy bracia...

Niech każdy mocą ducha zbroi
w ten powojennej burzy czas
i niech przy krzyżu twardo stoi,
niewzruszon niczem, niby głaz —
niech walk i trudów się nie lęka,
choć może z bólu serce pęka.

Szaleje dziś huragan złości,
ociekły krwią chce wzbić się znak,
lecz pomnij na to: duch miłości,
ten Chrystusowy biały ptak,
kręgi swe władne szerzej toczy
i ludzkie na się zwraca oczy.

Ucichną burze, złość opadnie,
jak piana rozwichrzonych wód,
sercami Chrystus Pan zawładnie
i jasną przyszłość pozna lud,
gdy świat się u stóp ugnie krzyża.

— — — — — — — — —

Ufajmy bracia... Dzień się zbliża!

Ks. Franciszek Błotnicki

— Pewnieby ksiądz chciał, cobymy pośli do spowiedzi, a my na takie sprawy nie mamy czasu. Trza się z węglem obracać, bo i zima na karku i na przyłodziew nie mamy pieniędzy.

— Nie bójcie się, wcale wam nie kazuję iść zaraz do spowiedzi; przyjdźcie zresztą to zobaczycie. Przyjdziecie?...

— No dobrze, ale niech se już ksiądz idą, bo jeszcze jaki grandziorz przyjdzie i zabierze nam to, cośmy dziś zapracowali...

— Ale na pewno przyjdźcie.

— Przyjdziemy! — odrzekli chórem.

Ksiądz z wyrazem wdzięczności za przyrzeczenie spojrzał na gromadkę łazików i szybko się oddalił. Idąc temi samemi ulicami, co przed chwilą, mówił do siebie w duszy:

— Dzięki Ci Boże! Pierwsze próby przeszły wcale gładko — byle tylko przyszli... Tyle młodych dusz... One nie mogą się zmarnować!... Te dusze miałyby przejść przez życie i nie skosztować, jak słodkim jest Pan, miałyby w kaźniach więziennych do reszty się zepsuć i stracić żywot może na wieki?... Nie! Ty Jezu, do tego nie dopuścisz, Ty sam ich dźwigniesz, Ty sam ześlesz im światło wiary i wprowadzisz ich na drogę rzetelnej pracy i uczciwego zarobku... Byle tylko przyszli...

* * *

Zapadał zmrok. Na kościelnym zegarze wybiła ósma. Pod drewnianym budynkiem plebańskim zgromadziło się kilku chłopaków, okrytych w brudne podarte łachmany. Każdy trzymał pod pachą jakąś szmatę czy worek.

— Antek, ilęś dostał?

— 50 marek.

— Ja tylko 40, cholera żyd nie chciał więcej dać, choć węgiel był galanty.

— Możebyśmy już pośli do tego klechy.

— Kto wie, czy on jest w domu.

— Czekaj trochę, aż kumeta skończę, boby nas zaraz wylał.

— A co rzekniemy, jak wleziemy?

— Juści: „Dobry wieczór“.

— Do księdza dobry wieczór? To cię jeszcze zeklnie.

— Więc jak?

— Pochwalony...

— No to dobre. Franek, właś ty pierwszy.

— Tylko żebyście pierony nie pouciekały, jak wlezę!

— Nie bój się, ino właś.

Weszli...

Ksiądz zbliżył się do nich z uczuciem niezmiernej radości i nieśmiało tłoczących się przy drzwiach zapraszał na środek pokoju. Gdyby ktoś w tej chwili podsłuchiwał pod drzwiami, miałby wrażenie, że ksiądz wita się z jakimiś bardzo drogimi przyjaciółmi. On nie widział

Wszystkim do wiadomości!

Czy wiecie o tem, że

Składnica Kółek Rolniczych w Tarnowie

jest **największą** spółdzielnią w zach. Małopolsce?

Posiada 3,600 członków, 14 sklepów, w Tarnowie i okolicy, zatrudnia kilkadziesiąt osób i uzyskała w r. 1926

zł. 2.000.000.—

dwa miljony złotych obrotu.

2% **premji.**

Kto jeszcze nie kupuje w Składnicy, niechaj spieszy się przekonać o naszych cenach i jakości naszych towarów. Zapiszcie się na członków Składnicy, a otrzymacie od wszystkich zakupów 2 prc. premji!

2% **premji.**

PAMIĘTAJCIE!

2 prc. premji

Tego Wam nie da żaden kupiec, ani żadna instytucja! Z końcem roku dostaniecie niespodziewanie kilkadziesiąt złotych gotówką za to tylko, że się zapiszecie na członka i będziecie u nas kupować!

Olbrzymia hurtownia kolonjalna.

Wszelkie gatunki win i specjalne **wina mszalne węgierskie.**

NAWOZY SZTUCZNE.

Nasiona, ziarno i wszelkie produkty rolnicze.

Towary bławatne, galanterja damska i męska.

Spieszcie do naszych sklepów, a będziecie zadowoleni, bo dostaniecie towar pierwszorzędny, po najniższej cenie.

Nakładem Składnicy Kółek Rolniczych w Tarnowie. — W drukarni L. Styrny w Tarnowie.

W hołdzie autorce „Dewajtisa“

Marji Rodziewiczównie.

W dniu uroczystego hołdu, jaki składa całe polsko katolickie społeczeństwo Tarnowa wielkiej powieściopisarce i zasłużonej działaczce na niwie społecznej, wiceprezesce Chrześcijańskiej Demokracji *Marji Rodziewiczównie*, z powodu 45-cioletniego jubileuszu Jej pracy literackiej, również i Redakcja naszego pisma tą drogą składa Jej należny hołd i rzuca parę skromnych słów do stóp tej szlachetnej i zacnej **Kobiety-Polki**.

* * *

Dziwnem zaiste zrządzeniem losu czci Tarnów 45 cioletni jubileusz pracy literackiej Marji Rodziewiczówny w miesiącu poświęconym szczególnej czci Przeczystej Panienki i w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. I nie waham się napisać, że napozór jest to zdawałoby się tylko przypadkiem, jednak po głębszem zastanowieniu się jest to niejako symbolem twórczej pracy autorki „Dewajtis“.

Bo twórczość Rodziewiczówny nie poszła śladem naturalizmu Zapolskiej, wywlekającej cynicznie wszelki brud życia; psychologiczno-seksualnego zdegenerowania Przybyszewskiego; ani też erotyzmu, spodlenia i sponiewierania godności kobiety przez deprawatora dusz polskich Żeromskiego. Poszła ona inną, zupełnie inną drogą. Drogą miłości chrześcijańskiej, ofiarnej pracy dla dobra Kościoła i tej ponad wszystko inne co ziemskie, bez miary i granic ukochanej ziemi ojczystej, dla której żadna ofiara nie jest za mała, żaden trud daremny, a każdy dobry czyn jej syna czy córy wyda stokrotny owoc.

Marja Rodziewiczówna, wiedząc, że błota, brudu i zwyrodniałych uczuć i pożądań jest dość w życiu człowieka, nie wywleka ich na światło dzienne i nie przybiera w piękne piórka swą sztuką powieściopisarki. Ona wie bardzo dobrze, że ohyda podana w pięknej formie przestaje być taką dla bezkrytycznego czytelnika i staje się dlań rzeczą piękną i pożądaną. Przykładem wpływ „Dziejów Grzechu“, „Chłopczycy“ i tym podobnych utworów zdeprawowanej fantazji pisarzy.

Marja Rodziewiczówna w utworach swych dała i daje nam ludzi zdrowych, silnych moralnie i fizycznie, pracowitych, trzeźwych, kochających ten łan ojczysty całą potęgą swego gorącego serca i idących przez życie tak, jak uczy tego nasza święte wiara. Miłość mężczyzny i

---

ich brudnych łachmanów, nie czuł ostrego odoru z nagromadzonego brudu, nie pamiętał o robactwie, którem mogli go obdarzyć ci goście, ale z braterską miłością tulił ich głowy do swej piersi, jak matka tuli do serca swe dzieci.

Zapraszając ich, by usiedli, zapytał ksiądz prowodyra gromadki, jak mu na imię.

— Franek, — odpowiedział dość nieśmiało wyrostek.

— Franku, usiądźże sobie bliżej pieca, bo widać, żeś bardzo zmarznięty. Tyś się to tak bał spowiedzi? No widzisz, że przecież z księdzem nie tylko o spowiedzi można mówić. Zwracając się zaś do całej gromadki, rzekł:

— Pewnieście jeszcze wieczerzy nie jedli. To powiedziawszy, wyjął ze szafy chleb i masło, jakieś ciastka i częstował tem zgłodniałą gromadkę, która nie kazała się dwa razy prosić.

Podczas uczty dowiedział się młody wikary, jak któremu z łazików na imię, gdzie mieszka, jakie stosunki panują w domu, co robi ojciec, matka, i t. d. Wprawdzie niektórzy nie bardzo chętnie udzielali o sobie bliższych informacji, jednakże po kilku delikatnych pytaniach mógł sobie ksiądz wikary wyrobić ogólny obraz środowiska, w jakiem znajdowali się jego młodzi przyjaciele. Wśród dalszej rozmowy, w czasie której łaziki nabierali coraz większej do księdza śmiałości, poruszył młody wikary sprawę szkoły i nauki. Pokazało się, że Franka i jego dwu towarzyszy wyrzucono z 3 klasy za kradzież. Reszta zaś, t. j. czterech, przestało chodzić już w drugiej klasie do szkoły, gdyż rodzice kazali im szukać zarobku.

— Jabym był chodził — ozwał się jeden — ale nie miałem butów.

— A teraz chodziłbyś do szkoły? — zapytał ksiądz.

— Ej, terazby się chłopaki z nas śmiali i nazywaliby nas łazikami, a zresztą trzeba żyć...

— No, to przychodźcie wieczorem do mnie tak, jak jesteście dziś ubrani, nikt się tu z was śmiał nie będzie, a będziecie się tu u mnie uczyć czytać i pisać, a może jeszcze i czego. Z wami to i mnie będzie weselej. No dobrze chłopcy? Przyjdziecie?

— A da ksiądz co jeść?

— Jak co będę miał, to dam.

— Ale w tym tygodniu już nie przyjdziemy.

— Dlaczego?

— Bo teraz w każdy dzień węgiel przychodzi, więc musimy pilnować.

— Możemy przyjść dopiero w poniedziałek po robocie.

— No to dobrze, w poniedziałek będę na was czekał.

---

kobiety w utworach Rodziewiczówny jest silna i czysta, jak silnym i czystym jest lud polski, z którym autorka od zarania swego życia prze bywa. Z kart powieści Rodziewiczówny bije czystość fizycznego i moralnego założenia fabuły i jakiś wyższy nadziemski cel uszlachetnienia czytelnika, oderwania go od brudu codzienności i skierowania wzroku i myśli ku zagadnieniom i uczuciom wyższym.

Rodziewiczównę powinni czytać wszyscy, zwłaszcza w chwilach zwątpienia i goryczy życiowej, bo wróci im radość, miłość życia i pracy. Ale szczególnie powinna ją czytać młodzież, która wiele, bardzo wiele skorzysta i nauczy się jak nie słowem lecz twórczym czynem kochać Kościół i Ojczyznę i tym dwom czynnikom budować lepszą przyszłość.

Adam Armatys.

OLESNO.

ZLOT

Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Parafja nasza przeżyła w niedzielę 22 maja naprawdę podniosłe chwile. Odbywał się bowiem w ten dzień Zlot Stow. młodzieży z całego dąbrowskiego powiatu. Już od wczesnego ranka przybrały się domy i bramy w barwne chorągiewki, a na obszernym placu przed kościołem widniała ustawiona malownicza brama dla gości. Cała parafja i moc ludności okolicznej wyległa na powitanie uczestników Zlotu. Przyszli więc obydwaj baronowie Konopkowie, przedstawiciel Starostwa P. Mendala, inspektor szkolny p. Stebnicki, dyrektor gimnazjum dąbrowskiego p. Kita, Ks. Prof. Przewłocki z muzyką gimnazjalną, p. Sędzia Gabryel, Komisarz policji p. Kordyas, Sekretarz Jeneral. Ks. Rogóż z orkiestrą z Tarnowa, liczny zastęp Duchowieństwa i Nauczycielstwa z powiatu, naczelnicy gmin, włościanie i nieprzeliczone zastępy druhów przybranych w krakowskie sukmany i płótnianki ze sztandarami i transparentami.

Duszą całej uroczystości był Sekretarz Okręgowy Ks. M. Sotowicz i Komendant Zlotu druh Babiarz.

O godz. 9·45 ruszył uroczysty pochód od stacji kolejowej ku kościołowi.

Szli więc goście starsi, inteligencja miejscowa i z powiatu, włościanie z naczelnikami gminy, druhowie z Bolesławia, Grądów, Dąbrowej, Nieczajnej, Borków, Bieniaszowic, orkiestra gimnazjalna z Pałuszyc, Dąbrówek breńskich, Ćwikowa, Gorzyc, Przybysławic, Olesna, Radgoszczy, orkiestra Stowarzyszenia z Tarnowa, druhowie ze Szczucina, Maniowa, Luszowic, Zabrnia, Skrzynki, Suchego Gruntu, Kupienina, Odporyszowa i Smęgorzowa.

Zapełniła się po brzegi świątynia Pańska; w prezbiterjum zajęli miejsce goście.

Uroczystą sumę z asystą odprawił proboszcz miejscowy, ks. Prałat Pilch, a podniosłe kazanie wygłosił Sekret. Okręg. ks. Sotowicz; ładnie na chórze śpiewał zespół druhów z Kupienina.

Władysław Bełza.

Chleb przeklęty

Jest chleb od Boga błogosławiony,
Choć ciężko zdobyć go w życiu!
Znojem oblany, łzą okraszony,
Ale — jak słodki w spożyciu!
I jest chleb drugi: nie z daru nieba,
Lecz z krzywdy ludzkiej poczęty...
Strzeżcie się, strzeżcie takiego chleba
Bo on od Boga przeklęty!

Ty od rannego świtu, mój bracie,
Schylony w pracy poczciwej,
Czy to fabryce, na roli, w warsztacie
O jakże jesteś szczęśliwy!
Twój chleb choć w ciężkim zdobyty znoju,
Patrz, jak się w rękach twych mnoży:
To chleb twej dumy, pracy, spokoju,
Bo to prawdziwy chleb Boży!

Lecz ty, coś chleb swój wydarł sierocie,
Bliźnim zagrabił ich mienie,
Co urągając Bogu i cnocie,
Zbrodnią obarczył sumienie —:
Twój chleb, choć jesz go niby bez troski,
Gorycz zawiera i męty:
Bo zawisł nad nim już wyrok Boski,
Bo on od Boga przeklęty.

W rozczynie jego jest kwas niezdrowy,
Jad, co go pleśnią powleka,
To nie mistyczny chleb Chrystusowy,
Co gładzi grzechy człowieka,
To chleb przeklęty!... Od tego chleba
Niech ręka broni nas Pana!
Bo on nie manną, co spada z nieba,
Ale jest darem szatana!

Po nabożeństwie przedefilował pochód przed gośćmi i ustawił się na obszernym placu pod pomnikiem wielkiego króla naszego Jagiełły.

Na trybunę ubraną w kwiaty wyszedł sędziwy Duszpasterz parafji ks. Prałat Pilch, który w gorących słowach powitał Zlot imieniem parafji, imieniem Sądu witał p. Radca Gabryel, imieniem szkolnictwa p. inspektor, imieniem ziemiaństwa p. baron Konopka, imieniem gimnazjum p. Dyr. Kita, imieniem Stowarzyszeń żeńskich druchna Wielgusówna, imieniem młodzieży przemówił druh Dojka z Ćwikowa.

Następnie wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzecz. i J. E. Ks. Biskupa Dr. Leona Wałęgi.

Odczytano szereg depesz gratulacyjnych.

Następnie wygłosił referat Sekretarz Jeneralny ks. Rogóż.

Następnie uchwalono szereg rezolucji, które będą powtórzone w całej osnowie na Zjeździe w Tarnowie.

Wieczór odegrano „Wenancjusza“.

Zlot pozostawił głębokie wrażenie na uczestnikach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Nakładem Komitetu Wydawniczego „Naszego Głosu“.
W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.